



Na zdjęciu: Aleksy Arbuzow i Zbigniew Józefowicz tuż po zakończeniu światowej prapremiery „Staroświeckiej komedii” w Teatrze Nowym

## Bardzo starzy oboje...

Lew Tolstoj, w jednym ze swych opowiadań, dowodził, że człowiekowi potrzebne są tylko trzy arszyny ziemi. Czechow napisał wtedy w swoim notatniku: „— Nie człowiekowi, ale nieboszczykowi. Człowiekowi potrzebna jest cała kula ziemską.”

Przypomniała mi się ta polemika dwóch wielkich pisarzy rosyjskich, podczas oglądania „Staroświeckiej komedii” Aleksiego Arbuzowa w Małej Sali Teatru Nowego. Podczas oglądania dramatu pisarza, w którego twórczości niejedno ze spuścizny autora „Mewy” można znaleźć. Odnosi się to przede wszystkim właśnie do „Staroświeckiej komedii”, utworu niezwykle bliskiego Czechowowi nastrojem i konstrukcją dramaturgiczną.

Przypomniało mi się to także pod wpływem scenografii Henri Poulaina, w myśl której, na pustej, (występują tylko najniezbędniejsze rekwizyty: krzesło, stołek) poszerzonej w nieskończoność białym tłem scenie, rozgrywa się ten dramat dwojga starych ludzi. Z jednej strony kilkanaście metrów kwadratowych desek scenicznych określonych wiklinowym fotelem, czy ułomkiem balustrady, z drugiej zaś nieograniczona przestrzeń.

A na scenie On — naczelny lekarz sanatorium nad Zatoką Rys-

ka i Ona — pensjonariuszka. Oboje są starzy, osamotnieni. Mają synów, którzy zginęli. Mają córki, które ich nie odwiedzają. Szukają kontaktu. Stają, być może już przed ostatnią szansą znalezienia swego miejsca w życiu.

Niezwykle trudno jest napisać dobrą sztukę dla dwojga aktorów. Jeszcze trudniej jest ją wyreżyserować i zagrać. Zwłaszcza przed aktorami stoi bardzo trudne zadanie. Na scenie właściwie nic się nie dzieje. Postać trzeba stwarzać nie pod wpływem określonych sytuacji dramaturgicznych, lecz ze strzępów wspomnień, wydarzeń, nastrojów i racji dziejących się dużo wcześniej, poza scenicznym czasem. Widz na początku sztuki nie może znać tych wszystkich warunkowań kreujących osoby dramatu. Dowiaduje się o tym dopiero później. A i to nie wszystkie motywacje postępowania bohaterów będą mu wyjaśnione do końca, gdyż dokonane przez reżysera i jak najbardziej uzasadnione in-

scenizatorsko, skróty w tekście pozbawiają widzów nawet tych pośrednich przesłanek. Ale aktor musi o tym wszystkim pamiętać już od samego początku. Przecież postacie, które wychodzą na scenę, są już postaciami przez te minione wydarzenia ukształtowane.

Tak więc Danuś, Mniewska i Zbigniew Józefowicz, kreujący bohaterów dramatu Arbuzowa muszą cały czas o tym pamiętać. Odniosłem wrażenie, że na premierowym przedstawieniu lepiej z tego niezmiernie trudnego zadania wywiązał się Zbigniew Józefowicz. Jego Rodion Nikołajewicz jest bardziej konsekwentnie i pełniej nakreślona postacią, niż Lidia Wasiliewna. Wydaje mi się, że Mniewska, może zbyt często przywiązuje zbyt dużą wagę do tego co się dzieje i o czym mówi się na scenie, zapominając niejako o tych sześćdziesięciu latach przedspektaklowego życia Lidii. Warto jednak pamiętać, że kobiecą postać została przez Arbuzowa napisana w sposób o wiele ciekawszy od swego męskiego partnera. A tym samym trudniej w pełni pokazać ją na scenie. Tym bardziej, że reżyser spektaklu Jerzy Wróblewski postanowił dać nam przedstawienie niezwykle kameralne, ciepłe, w którym prawdę mówiąc z trudem mieszczą się wszystkie, zwłaszcza te trochę „niesformne” rysy Lidii. Może też Wróblewski za bardzo zaufał arbuzowskiemu optymizmowi, popadając niekiedy w nieco płytki me-

lodramat, jak chociażby w finale, który niestety nie jest najmniejszą stroną już w tekście Arbuzowa.

Nie najlepiej także współlistnieją w całości spektaklu intermedia, na które składają się wiersze Belli Achmaduliny do ciekawej muzyki Piotra Hertla. Miały być one swego rodzaju komentarzem do „Staroświeckiej komedii”, a równocześnie młodociej studentów PWSFTviT: Diana Stein i Tomasz Fogla miała „postarzyć” nieco Mniewska i Józefowicz, którzy są po prostu dużo młodszy niż kreowane przez nich postacie. Niestety, ani pełna ekspresji Diana Stein, ani ciekawe układy choreograficzne Barbary Fijewskiej nie złagodziły dysonansu istniejącego w nastroju i konwencji między intermediami, a zasadniczym trzonem spektaklu.

Otrzymałymi więc spektakl nieco nierówny i może niezbyt spójny, ale niosący w sobie dużo ciepła, optymizmu, kameralnego humoru i sporo tego, co zwykliśmy nieco złośliwie nazywać „prawdą o życiu”, a nad czym warto się nieraz trochę zadumać i trzeba pamiętać, że „Staroświecka komedia” dopiero co weszła na scenę, że w kolejnych spektaklach, jej kształt sceniczny będzie dojrzewał.

JERZY BĄBOL

Aleksy Arbuzow: „Staroświecka komedia”. Prapremiera światowa Mała Sala Teatru Nowego. 15 czerwca 1975 r. Reżyseria: Jerzy Wróblewski. Scenografia: Henri Poulain. Muzyka: Piotr Hertel. Choreografia: Barbara Fijewska.